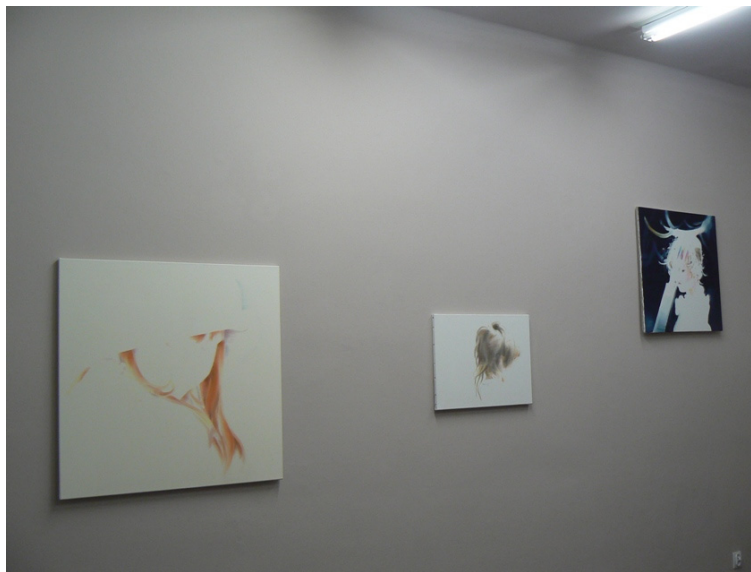


KRYTYK SZTUKI NA SKRAJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO

23.12.09

Dwa serca



Wystawa Joanny Pawlik w Delikatesach ma tytuł wzięty z potwornie kiczowatej piosenki Bajmu, śpiewanej mocnym głosem Beaty Kozidrak. Utworu "Dwa serca, dwa smutki" nie słyhać na wystawie, lecz jego wspomnienie rozbrzmiewa z pewnością w głowach widzów. Wystawa Joanny nie ma wiele wspólnego z kulturą popularną, jednak sięgnięcie po chwytliwą frazę ze starego przeboju, daje ciekawy efekt. Hasło to stanowi jakby refren całej opowieści. Jest integralnym elementem całości. Spaja wystawę i przenika jej części. Daje się czytać wprost, zawiera jednak – o ile ktoś jest zainteresowany – niejedno drugie dno. „Dwa serca, dwa smutki” ocieka wręcz sentymentalizmem, wystawa Joanny bazuje na emocjach i na nich gra, ale daleka jest

od wszelkiej łzawości czy cukierkowości. Artystka daje od razu sygnał w jakich rejestrach będzie się poruszać: będzie wydeptywać ścieżkę w gąszczu emocji nawet najbardziej skrajnych.

Opowieść snuta na tej wystawie porusza się zatem po najwyższych i najniższych punktach amplitudy uczuciowej: cień sąsiaduje z jasnością, rozpacz z euforią. Są tu rzeczy najważniejsze, dla których uprawia się sztukę i dla których się żyje: miłość, rozstanie, utrata, krzywda, cierpienie, śmierć, narodziny.

Jasny pokój – to świat kobiety, która jest rozgniewana, bywa nawet oszalała z rozpacz czy złości, ale trzyma się w ryzach i patrzy dość chłodno na świat. Jest otoczona ludźmi, ale samotna. Jest silna, wie, że sama musi rozwiązać swój problem i że nikt nie jest w stanie jej pomóc poradzić sobie z bólem. Tak więc, mimo ludzi dookoła, pozostaje sama. Możliwe, że niekoniecznie tego chce, ale ból nie pozwala jej być z ludźmi. Wyrzuca ją na jakiś margines, skąd uważnie obserwuje. Patrzy na dzieci. Widzi je jednak dziwnie: w kawałkach, tu jakiś fragment główki od tyłu, zakręcone włoski. Dziwne cienie, jakieś nierozpoznane kawałki przedmiotów, błyski światła, nieokreślone ostre formy nachodzą na dzieci. Ma się wrażenie, jakby na dzieciach wyładowywała się agresja, ale dziejąca się mimochodem, niezamierzona. Jakby ta kobieta, której oczami patrzymy na obrazy i rysunki pokazane w jasnym pokoju, próbowała sprawdzić jak to jest, co się wtedy czuje. Obrazy są niedoświetlone, niewyraźne, więcej sugerują niż naprawdę pokazują. Są jak kłębowisko myśli, nie dających spokoju, obsesyjnie nawiedzających głowę obrazami. Ich tonacja jest z wierzchu dość jednak chłodna. Rysunki mówią więcej, więcej zostaje ujawnione. Występują tu różne osoby, są kobiety, jest mężczyzna (osobny, patrzący w inną stronę). Dużą rolę odgrywa brzuch, są płody, dzieci.

Ciemny pokój – to świat dziecka. We wnętrzu, do którego wchodzimy, za kotarą, w bezpiecznej ciemności mały chłopiec przedstawia niezwykłą opowieść. Kilkuletnie dziecko stworzyło film o sobie i o swoim otoczeniu. Występuje tu on sam, mieszkanie, bohaterowie jego wyobraźni, bardzo ważną rolę pełni w nim mama. Mama zawsze widziana jest z bliska, przełamywana jest bariera intymności (co pojawiło się też na zawieszonym w ciemnym pokoju zdjęciu). W ogóle dom widać w kawałkach, chłopiec skupia się na swoim świecie, czyli tym, co jest blisko i nisko: łóżko, podłoga. Ciągłe się przemieszcza, kieruje też obiektyw na siebie. Kilkulatek cały czas komentuje obrazy, papla, popisuje się, ale jego *Wielki szoł o niczym* mówi także między wierszami i jest w gruncie rzeczy filmem smutnym. Odbieram go jako film o domu i o niepokoju dziecka. O jego silnej potrzebie bezpieczeństwa i – jakby – rozedrganiu. Niezwykle wrażenie robi głos kilkulatka i sekwencje czarnego ekranu, które wprowadził do filmu.

Istnieje wyjaśnienie historii przedstawionej przez artystkę. Nie boi się ona mówić wprost o swoich trudnych momentach życiowych. Trzeba przyznać, że traktuje siebie jak stworzoną własnoręcznie bohaterkę własnej sztuki. Prace Joanny, niezależnie od tego czy powstały w efekcie specyficznej autoterapii, czy nie, będą żyły własnym życiem. Wtedy bolesna historia, która stała za nimi, odejdzie w cień i nie będzie zakłócała ich oglądania.

Wystawa "Teraz serca mam dwa" zrobiła na mnie spore wrażenie. Nieczęsto się spotyka tak odważną wiwisekcję własnego życia, nieczęsto widzi tak

bezkompromisowe wykorzystywanie własnych emocji. U nas wciąż emocjonalne reakcje, emocjonalne zachowanie, ocenia się źle. Nie ceni się ludzi, którzy sobie pozwalają na emocjonalność; nie ceni się ich jako "poważnych" rozmówców, mających coś ważnego do powiedzenia dyskutantów itp. Mówi się raczej: "ochłoń, uspokój się, wtedy porozmawiamy". Tymczasem Joanna Pawlik odsłoniła kawałek własnego życia osobistego, rodzinnego, przełamując barierę wstydu, ryzykując, że zostanie zlekceważona etykietką histeryczki lub ekshibicjonistki.

Przy tym Joanna nie układa dokumentalnej fotonoweli z własnego życia. Własne przeżycia, własne życie wewnętrzne wykorzystuje jako materiał - i tworzy z niego sztukę. Bardzo interesującą stroną wystawy jest misterne splecenie w niej autentyku z fikcją. Albo raczej - wyniesienie autentyku na poziom fikcji. Tym autentykiem są jej rysunki dokumentujące jej stany psychiczne czy też film jej dziecka. Kryzysową sytuację w życiu własnym i własnej rodziny Joanna potrafiła twórczo przetworzyć.

Napięcie pomiędzy cytowaniem rzeczywistości a jej sublimacją, pomiędzy rzeczami zaczerpniętymi z życia, a wyreżyserowanymi, tworzy tę wystawę.

Joanna Pawlik, "Teraz serca mam dwa", Delikatesy, Kraków, 9 grudnia 2009 – 16 stycznia 2010, kuratorzy: Ewa Małgorzata Tatar i Dominik Kuryłek

Autor: Magda Ujma

Źródło: <http://magdalena-ujma.blogspot.com/2009/12/dwa-serca.html>